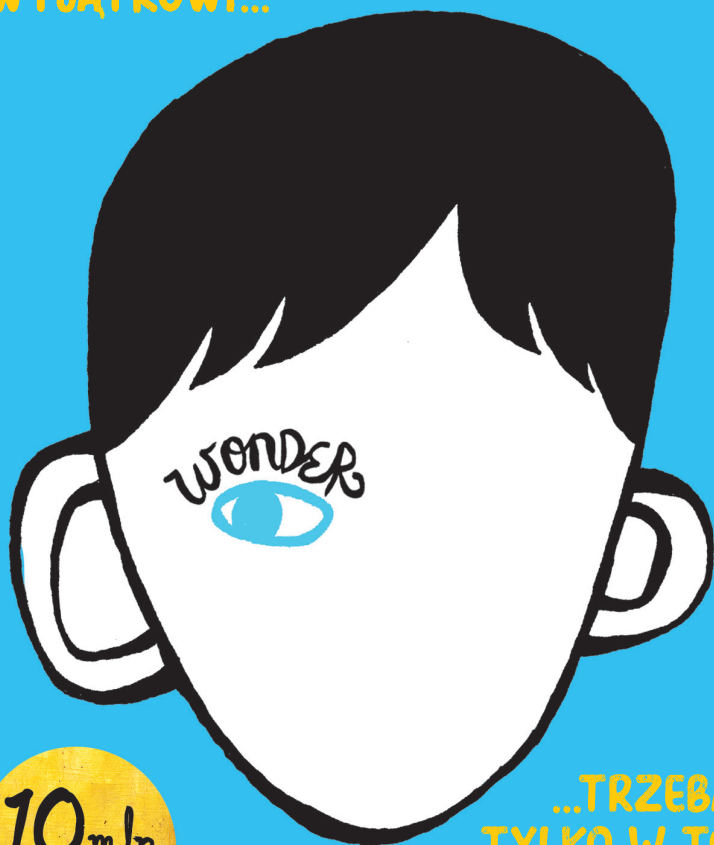


CUDOWNY CHŁOPAK

R.J. PALACIO

WSZYSCY JESTEŚMY
WYJĄTKOWI...



10 mln
SPRZEDANYCH
EGZEMPLARZY!

...TRZEBA
TYLKO W TO
UWIERZYĆ.

ALBATROS

Tytuł oryginału:
WONDER

Copyright © R.J. Palacio 2012
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Maria Olejniczak-Skarsgård 2014

Redakcja: Anna Jutta-Walenko

Ilustracja na okładce: Tad Carpenter 2012

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ALBATROS

zwykły dzieciak jak inne

Wiem, że nie jestem zwykłym dziesięciolatkiem. To znaczy, oczywiście, robię zwykłe rzeczy. Jem lody, jeżdżę na rowerze, gram w piłkę, mam xboxa. Pod tym względem jestem całkiem zwyczajny. Tak mi się wydaje. I tak czuję. W środku. Ale gdy zwykły dzieciak spojrzy na drugiego zwykłego dzieciaka, to przecież nie ucieka z wrzaskiem z placu zabaw. I ludzie nie wlepiają w niego wzroku, gdziekolwiek się pojawi.

Gdybym znalazł czarodziejską lampę i mógł wypowiedzieć jedno życzenie, chciałbym mieć normalną twarz, na którą nikt nigdy nie rzuci okiem. Kiedy idę ulicą, wołałbym, żeby przechodnie nie spoglądali na mnie i nie odwracali głów. Moim zdaniem sprawa przedstawia się tak: nie jestem zwykłym dzieckiem tylko dlatego, że nikt nie patrzy na mnie jak na zwykłe dziecko.

Właściwie już się przyzwyczałem do swojego wyglądu. Umiem udawać, że nie widzę, jakie ludzie robią miny. Wszyscy nabraliśmy w tym dużej wprawy – mama, tato i Via. Chociaż nie – odwołuję to, co powiedziałem – nie wszyscy. Vii nie wychodzi to najlepiej. Potrafi się porządnie

wkurzyć, jeśli ktoś zachowa się po chamsku. Na przykład któregoś dnia kilku starszych chłopaków coś tam wygadywało na placu zabaw. Nawet nie wiem co, bo nie słyszałem, ale usłyszała ich Via i natychmiast zaczęła się wydzierać. Taka już jest. Ja tak nie robię.

Via nie uważa, że jestem zwyczajny. Nie przyznaje się do tego, ale gdyby widziała we mnie zwykłego dzieciaka, to nie byłaby przekonana, że musi się tak o mnie troszczyć. Rodzice też nie uważają, że jestem zwyczajny. W ich odczuciu jestem nadzwyczajny. Jedynym człowiekiem na świecie, który zdaje sobie sprawę, jaki ze mnie zwykły chłopak, jestem ja sam.

Tak na marginesie, mam na imię August. Nie powiem wam, jak wyglądam. Cokolwiek sobie wyobrażacie, w rzeczywistości jest pewnie gorzej.

Dlaczego nie chodziłem do szkoły

W przyszłym tygodniu zaczynam naukę w piątej klasie. Ponieważ nigdy nie uczyłem się w prawdziwej szkole, jestem cały w nerwach. Wielu ludzi sądzi, że nie posłano mnie do szkoły z powodu mojego wyglądu, ale to nieprawda. Przyczyną były te wszystkie operacje. W sumie dwadzieścia siedem od urodzenia. Najpoważniejsze przeprowadzono, jeszcze zanim skończyłem cztery lata, więc ich nie pamiętam. Od tamtej pory co roku miałem ze dwie, trzy (jedne skomplikowane, inne proste), a ponieważ jestem mały jak na swój wiek i cierpię na jeszcze inne tajemnicze przypadłości, których lekarze nie potrafią rozszyfrować, często dopadały mnie różne choroby. Dlatego rodzice uznali, że nie powinienem iść do szkoły. Teraz jestem dużo silniejszy. Ostatnią operację miałem osiem miesięcy temu i prawdopodobnie nie czeka mnie kolejna przez kilka najbliższych lat.

Mama daje mi lekcje w domu. Dawniej robiła ilustracje do książek dla dzieci. Wróżki i syreny udają jej się świetnie, gorzej tematy dla chłopców. Kiedyś chciała mi narysować Dartha Vadera, ale wyszedł jakiś dziwny robot w kształcie grzyba. Od dawna nie widziałem, żeby cokol-

wiek narysowała. Pewnie jest zbyt zajęta opiekowaniem się mną i Vią.

Nie powiem, że zawsze chciałem chodzić do szkoły, bo to nie do końca prawda. Niby chciałem, ale tylko gdybym był taki jak inni uczniowie. Gdybym mógł mieć dużo kolegów, spotykać się z nimi po szkole i takie tam.

Teraz przyjaźnię się z kilkoma chłopcami. Moim najlepszym przyjacielem jest Christopher, potem Zachary i Alex. Znamy się od pieluch. Nie razi ich mój wygląd, bo zdążyli się przyzwyczaić przez te wszystkie lata. Gdy byliśmy mali, ciągle się bawiliśmy razem, ale potem Christopher przeprowadził się do Bridgeport w stanie Connecticut. To ponad godzinę drogi od mojego domu w North River Heights, na samym czubku Manhattanu. A Zachary i Alex poszli do szkoły. Dziwna sprawa: choć Christopher przeniósł się tak daleko, widzę się z nim częściej niż z Zacharym i Alexem. Tamci dwaj mają już nowych kolegów. W każdym razie, gdy spotykamy się przypadkiem na ulicy, wciąż są dla mnie mili. Zawsze mówią „cześć”.

Przyjaźnię się też z innymi chłopcami, choć nie tak blisko jak dawniej z Christopherem, Zackiem i Alexem. Na przykład Zack i Alex zapraszali mnie w dzieciństwie na przyjęcia urodzinowe, a Joel, Eamonn i Gabe – ani razu. Emma zaprosiła mnie raz, ale od dłuższego czasu się nie widzieliśmy. No i ciągle chodzę na urodziny do Christophera, to jasne. Czy ja nie przesadzam z tymi przyjęciami urodzinowymi?

Jak przyszedłem na świat

Lubię, gdy mama opowiada tę historię, bo strasznie mnie śmieszy. Nie tak, jak śmieszą dowcipy, ale słuchając mamy, po prostu boki zrywamy z Vią.

No więc, gdy byłem jeszcze w brzuchu mamy, nikomu nie przyszło do głowy, że po wyjściu stamtąd będę wyglądał tak jak teraz. Cztery lata wcześniej urodziła się Via i to była „bułka z masłem” (słowa mamy), wobec tego nikt nie widział powodu, żeby przeprowadzać specjalne badania. Ze dwa miesiące przed moim urodzeniem lekarze stwierdzili, że coś jest nie w porządku z moją twarzą, ale ich zdaniem nie wyglądało to groźnie. Powiedzieli rodzicom, że mam rozszczep podniebienia i jakieś tam jeszcze „drobne anomalie”, jak się wyrazili.

Tej nocy, gdy się urodziłem, na sali porodowej pracowały dwie pielęgniarki. Jedna była sympatyczna i miła. Druga, jak twierdzi mama, ani trochę. Miała bardzo umięśnione ręce i – teraz robi się śmiesznie – ciągle puszczała bąki. Na przykład podawała mamie pokruszony lód i pryk. Mierzyła jej ciśnienie i pryk. „Nie uwierzycie, mówiła mama, ta kobieta ani razu nie powiedziała »przepraszam«!”. Ponieważ opiekujący

się mamą lekarz akurat miał wolny dzień, musiała się zdać na jakiegoś podenerwowanego młodego doktora, któremu dała z tatą przezwisko Doogie, zdaje się dlatego, że przypominał im się bohater starego serialu telewizyjnego *Doogie Howser, lekarz medycyny* (oczywiście nie zwracali się tak do niego bezpośrednio). Mama mówi, że choć jej sąsiadki na sali trochę kwękały, tato rozśmieszał ją przez całą noc.

Gdy wyszedłem z brzucha, podobno zapadła kompletna cisza. Mama nawet nie miała sposobności, żeby na mnie spojrzeć, bo ta miła siostra natychmiast wybiegła ze mną z sali. Tato ruszył za nią w takim pośpiechu, że upuścił kamerę wideo, która się roztrzaskała na milion kawałków. To wszystko ogromnie zdenerwowało mamę. Chciała wstać z łóżka, żeby zobaczyć, dokąd oni pędzą, ale prukająca pielęgniarka chwyciła ją swoimi łapskami za ramiona i przygwoździła do łóżka. Prawie doszło do bójki: mama histeryzowała, a pielęgniarka wrzeszczała, każąc jej się uspokoić. W końcu obie zaczęły wołać lekarza. I wiecie co? Lekarz zemdlął! Runął na podłogę! Widząc to, prukająca pielęgniarka próbowała go ocucić szturchnięciami nogą, a przy tym wymyślała mu: „Jak tak można? Co z pana za lekarz! Niech pan wstaje! No już!”. I nagle, ni stąd, ni zowąd, puściła bąka – niewyobrażalnie potężnego, głośnego i śmierdzącego bąka. Mama twierdzi, że dzięki temu lekarz się ocknął. Tak czy owak, gdy mama opowiada tę historię, odgrywa każdą z postaci – także naśladuje odgłos prukania – i brzmi to strasznie, strasznie śmiesznie.

Potem okazało się, że prukająca pielęgniarka jest bardzo miła. Siedziała przy mamie cały czas. Nie odeszła od łóżka,

nawet gdy tato wrócił do pokoju i lekarze powiedzieli rodzicom, co mi dolega. Mama dokładnie pamięta, co ona szepnęła jej do ucha, kiedy lekarz oznajmił, że prawdopodobnie nie przeżyję nocy. „Wszystko bowiem, co z Boga zrodzone, zwycięża świat*”. Następnego dnia, gdy jednak przeżyłem noc i pokazano mnie mamie pierwszy raz, właśnie ta pani trzymała ją za rękę.

Mama mówi, że wtedy lekarze o wszystkim już jej powiedzieli. Była gotowa mnie zobaczyć. Ale gdy spojrzała w dół na moją malutką powykręcaną buzię, jej uwagę zwróciły jedynie śliczne oczy.

Tak na marginesie, mama jest piękna. Tato jest przystojny. Via jest cudna. Wyjaśniam na wszelki wypadek, gdybyście się nad tym zastanawiali.

* Biblia Tysiąclecia, 1 Jan, 5, 4.

Dom Christophera

Gdy Christopher wyprowadził się do Bridgeport trzy lata temu, byłem naprawdę przybity. Mieliśmy wtedy z siedem lat. Godzinami bawiliśmy się figurkami postaci z *Gwiezdnych wojen* i pojedynkowaliśmy się na miecze świetlne. Wciąż mi tego brakuje.

Wiosną zeszłego roku całą rodziną pojechaliśmy w odwiedziny do Bridgeport. Gdy razem z Christopherem szukaliśmy chrupek w kuchni, usłyszałem, jak mama mówi do Lisy, mamy Christophera, że jesienią pójdę do szkoły. Wcześniej nie wspomniała o tym słowem, ani razu.

– Co takiego? – wtrąciłem się.

Zrobiła zaskoczoną minę, jakbym nie powinien tego usłyszeć.

– Lepiej powiedz mu o swoim pomysśle, Isabel – włączył się tato, który stał po drugiej stronie salonu, gawędząc z tatą Christophera.

– Później o tym porozmawiamy – odrzekła mama.

– Nie – odparłem. – Chcę wiedzieć teraz.

– Nie uważasz, Auggie, że jesteś gotów rozpocząć naukę w szkole? – zapytała mama.

- Nie.
- Ja też nie uważam – dodał tato.
- No i już, sprawa zamknięta. – Wzruszyłem ramionami i usiadłem mamie na kolanach jak mały szkrab.
- Ja tylko sądzę, że powinienes umieć więcej niż to, czego mogę cię nauczyć – powiedziała mama. – Sam wiesz, Auggie, jaka jestem słaba z ułamków!
- Dokąd chcesz mnie posłać? – zapytałem.
- Zbierało mi się na płacz.
- Do szkoły imienia Beechera. Tuż koło nas.
- Ho, ho, świetna szkoła – powiedziała Lisa, klepiąc mnie po kolanie.
- A dlaczego nie do tej, gdzie uczy się Via? – dopytywałem się.
- Tamta jest za duża – wyjaśniła mama. – Myślę, że by ci nie pasowała.
- Nie chcę iść do szkoły – jęknąłem.
- Przyznaję, że miało to zabrzmieć trochę po dziecinnemu.
- Niczego nie musisz robić wbrew sobie – oświadczył tato, biorąc mnie na rękę. Usiadł na drugim końcu kanapy i wziął mnie na kolana. – Skoro nie chcesz, nie będziemy cię nakłaniać.
- Ale to byłoby dla niego dobre, Nate – ciągnęła mama.
- Nie byłoby, skoro on tego nie chce – stwierdził tato, patrząc na mnie – i nie jest na to gotów.
- Zauważyłem, że mama zerka na Lisę, a ta podchodzi i ściska ją za rękę.
- Razem coś wymyślicie – odezwiała się do mamy. – Zawsze się wam udawało.

– Wrócimy do tej rozmowy – powiedziała mama.

Czułem, że się posprzeczają na ten temat, i chciałem, żeby tato był górą. Coś mi jednak mówiło, że mama ma rację. Poza tym rzeczywiście jest beznadziejna w ułamkach.

W samochodzie

Jazda do domu trwała dość długo. Jak zwykle zasnąłem na tylnym siedzeniu, głowę położyłem na kolanach Vii jak na poduszce, a pas bezpieczeństwa był owinięty ręcznikiem, żebym nie upadkał Vii śliną ciekącą mi z ust. Via też zasnęła, a mama i tato rozmawiali półgłosem o dorosłych sprawach, które nic mnie nie obchodziły.

Nie wiem, ile czasu spałem, ale po przebudzeniu zobaczyłem za szybą fioletową noc i księżyc w pełni. Jechaliśmy autostradą wśród masy samochodów. W pewnej chwili zorientowałem się, że rodzice rozmawiają o mnie.

– Nie możemy ciągle go chronić – szepnęła mama do taty, który prowadził. – Udać, że jutro obudzi się w innej rzeczywistości. Otaczająca go rzeczywistość się nie zmieni, Nate, więc z naszą pomocą musi nauczyć się w niej żyć. Nie możemy unikać sytuacji, które...

– Dlatego posyłamy go do szkoły podstawowej średniej*

*W tej szkole podstawowej jest zerówka oraz szkoła niższa (klasy I do IV), średnia (klasy V i VI) i wyższa (klasy VII i VIII). Naukę rozpoczynają pięcioletnie dzieci.

jak jagnię na rzeź... – wtrącił ze złością tato i urwał, widząc w lusterku, że podnoszę głowę.

– Co to znaczy „jak jagnię na rzeź”? – zapytałem rozespany.

– Śpij, śpij, Auggie – rzucił cicho.

– W szkole wszyscy będą się na mnie gapić – jęknąłem, nagle zalewając się łzami.

Mama odwróciła się do mnie i położyła dłoń na mojej ręce, mówiąc:

– Kochanie, dobrze wiesz, że nie będziemy cię do tego zmuszać. Tylko spotkaliśmy się z panem wicedyrektorem i opowiedzieliśmy mu o tobie. Bardzo chce się z tobą zobaczyć.

– Co mu powiedzieliście?

– Że jesteś zabawny, serdeczny i mądry. Gdy się dowiedział, że mając sześć lat, przeczytałeś *Smoczego jeźdźcę**, zawołał: „No, no, muszę poznać tego chłopca!”.

– Coś jeszcze?

Mama posłała mi uśmiech, jakby chciała mnie nim otulić.

– Że miałeś dużo operacji i dzielnie je zniósłeś.

– Wobec tego on wie, jak wyglądam, tak?

– Wzięliśmy zdjęcia zrobione zeszłego lata w Montauk – rzekł tato. – Zobaczył całą naszą rodzinę. Również to świetne zdjęcie na łodzi, jak trzymasz fładrę!

– Ty też się z nim spotkałeś? – Muszę przyznać, że byłem trochę zawiedziony, słysząc, że tato brał w tym udział.

* Powieść dla dzieci, napisana przez Cornelię Funke, zwaną niemiecką Rowling. Wydana po polsku w 2005 roku.

– Tak, poszliśmy oboje. Bardzo miły z niego człowiek.

– Polubiłbyś go – dodała mama.

Nagle wydało mi się, że oni stoją po tej samej stronie.

– Zaraz, zaraz, kiedy było to spotkanie?

– W zeszłym roku oprowadził nas po szkole – odrzekła mama.

– Co takiego?! Cały rok się nad tym zastanawiacie i nic mi nie mówicie?

– Nie wiedzieliśmy, czy cię w ogóle przyjmą – wyjaśniła mama. – Do tej szkoły bardzo trudno się dostać. Mają długą procedurę kwalifikowania uczniów. Chciałam ci oszczędzić niepotrzebnych nerwów.

– Ale rzeczywiście, Auggie, należało cię poinformować miesiąc temu, gdy się okazało, że zostałeś przyjęty – zgodził się tato.

– Patrząc z perspektywy czasu, też tak myślę – przyznała z westchnieniem mama.

– Czy pani, która wtedy do nas przyszła, miała z tym coś wspólnego? – zapytałam. – Ta, co zrobiła mi test.

– Owszem. – Spojrzała na mnie ze skrucą.

– A mówiłaś, że piszę test na inteligencję – wypomniałam jej.

– Rzeczywiście, ale to było niewinne kłamstwo – usprawiedliwiła się mama. – Musiałeś zdać egzamin wstępny, żeby przyjęto cię do szkoły. Swoją drogą, poszło ci świetnie.

– Więc skłamałaś – mruknąłem.

– Masz rację, niewinne kłamstwo jest mimo wszystko kłamstwem. Przepraszam. – Na jej twarzy pojawił się

nieśmiały uśmiech, a gdy nie zareagowałem, odwróciła się w kierunku jazdy.

– Co to znaczy „jak jagnię na rzeź”? – zapytałem.

Mama westchnęła i posłała tacie znaczące spojrzenie.

– Nie powinienem był tak się wyrazić – powiedział tato, patrząc na mnie w lusterku wstecznym. – To było niewłaściwe porównanie. Chodzi o to, że mama i ja bardzo cię kochamy i chcemy cię chronić na wszelkie sposoby. Czasem po prostu każde z nas robi to inaczej.

– Nie chcę iść do szkoły – oświadczyłem, krzyżując ramiona.

– Skorzystałbyś na tym – zaznaczyła mama.

– Może w przyszłym roku. – Odwróciłem się do okna.

– W tym roku byłoby lepiej – ciągnęła. – Wiesz dlaczego? Bo pójdziesz do piątej klasy, czyli ze wszystkimi dziećmi rozpoczniesz pierwszy rok nauki w szkole podstawowej średniej. Nie będziesz jedynym nowym uczniem.

– Za to jedynym, który ma taką twarz.

– Nie twierdzę, że to nie będzie dla ciebie trudna próba, sam wiesz najlepiej. Ale dobrze na tym wyjdiesz, Auggie. Poznasz nowych kolegów. Nauczysz się rzeczy, których nie nauczyłeś się ode mnie. – Mama znów odwróciła się w moją stronę. – Podczas zwiedzania szkoły zaprowadzono nas do laboratorium. Wiesz, co tam zobaczyliśmy? Kurczaczka, który właśnie wykluwał się z jajka. Był śliczny! Od razu przypomniałeś mi się ty... noworodek z ogromnymi brązowymi oczami...

Uwielbiam słuchać historii o tym, jak byłem mały. Czasem mam ochotę zwinąć się w kłębek, dać się tulić i całować.

wać. Chętnie stałbym się znowu niemowlakiem, który nic nie wie. Ale podczas tej rozmowy nie byłem w nastroju na takie opowieści.

- Nie chcę iść do szkoły – powtórzyłem.
- Może przynajmniej spotkałbyś się z panem Tushmanem* przed podjęciem decyzji? Co ty na to?
- Z panem Tushmanem?
- Wicedyrektorem – wyjaśniła mama.
- Naprawdę tak się nazywa?
- Dobrze, co? – wtrącił się tato i z rozbawioną miną spojrzał na mnie w lusterku wstecznym. – Wyobrażasz sobie, jak go przezywają, Auggie? Kto chciałby nosić takie nazwisko?

Uśmiechnąłem się, choć wolałem, żeby rodzice nie zauważyli uśmiechu na mojej twarzy. Tato był jedyną osobą na świecie, która potrafiła mnie rozśmieszyć, nawet gdy wcale nie chciało mi się śmiać. On rozbawiłby każdego.

- Wiesz, Auggie, warto zostać uczniem tej szkoły choćby po to, żeby słyszeć te wszystkie żarty z jego nazwiska! – ciągnął podekscytowanym głosem. – Pomyśl sobie, ile będzie zabawy. „Uwaga, uwaga! Pan Dupman proszony jest na posiedzenie”. – Tato naśladował wysoki głos starszej pani. – „Pan Dupman może odebrać duplikaty dokumentów”.

Parsknąłem śmiechem wcale nie dlatego, że te dowcipy tak bardzo mnie rozweseliły, ale dlatego, że odechciało mi się gniewać.

* *Tush* (w amerykańskiej angielszczyźnie) – tyłek, zadek. *Man* (ang.) – człowiek, mężczyzna.

– A może być jeszcze gorzej! – mówił dalej tato już swoim głosem. – Gdy byliśmy z mamą w college’u, uczyła nas niejaka pani Butt*.

Mama śmiała się razem z nami.

– Naprawdę? – zapytałem.

– Nazywała się Roberta Butt – powiedziała mama, unosząc rękę jak do przysięgi. – Pieszczotliwie mówiliśmy o niej: Bobbie Tyłeczek.

– Miała wydatne policzki – dodał tato.

– Nate! – wykrzyknęła mama.

– Chodziło mi tylko o to, że była puciołowata.

Mama pokręciła ze śmiechem głową.

– Słuchajcie, mam pomysł! – zawołał tato. – A gdyby tak umówić ich na randkę w ciemno? Wyobrażacie to sobie? „Pani Tyłeczek, to jest pan Dupman”. „Panie Dupman, oto pani Tyłeczek”. Z czasem by się pobrali i mieli gromadkę małych Dupmanków.

– Tylko współczuć panu Tushmanowi – odparła z westchnieniem mama. – Robisz sobie żarty z człowieka, którego Auggie jeszcze nie zna, Nate!

– Kto to jest pan Tushman? – wymamrotała Via, ocknąwszy się ze snu.

– Wicedyrektor mojej nowej szkoły – odrzekłem.

* *Butt* (ang.) – tyłek, zadek.

u pana Tushmana

Przed spotkaniem z panem Tushmanem dostałbym jeszcze większej tremy, gdybym wiedział, że mam również poznać paru uczniów. Ale nie uprzedzono mnie, więc było mi raczej do śmiechu. Ciągłe chodziły mi po głowie żarty, jakie tato robił sobie z jego nazwiska. Gdy razem z mamą przybyliśmy do szkoły podstawowej Beechera kilka tygodni przed rozpoczęciem roku szkolnego i zobaczyłem pana Tushmana, który czekał na nas przy wejściu, od razu zacząłem chichotać. Byłem trochę zaskoczony, bo wcale nie wyglądał tak, jak sobie wyobrażałem. Nie miał okazałego tyłka i w ogóle robił wrażenie całkiem normalnego gościa. Wysoki i szczupły. Stary, ale nie tak bardzo. Chyba dość sympatyczny. Podał rękę najpierw mamie.

– Dzień dobry, panie dyrektorze. Miło pana znowu widzieć – odezwała się mama. – To mój syn, August.

Pan Tushman spojrział wprost na mnie, uśmiechnął się i skinął głową, wyciągając do mnie rękę.

– Dzień dobry. – Przywitał się zupełnie naturalnie. – Cieszę się, że mogę cię poznać.

– Dzień dobry – wymamrotałem.

Podałem mu wiotką dłoń i wbiłem wzrok w jego buty. Miał czerwone adidas.

– Dużo o tobie słyszałem od twoich rodziców – mówił dalej, kucając przede mną tak blisko, że nie mogłem patrzeć na buty, tylko musiałem spojrzeć mu w twarz.

– Co na przykład? – zapytałem.

– Słucham?

– Mów głośniej, kochanie – zwróciła mi uwagę mama.

– Co na przykład? – powtórzyłem.

– Że lubisz czytać – odparł – i że masz zdolności artystyczne. – Oczy pana Tushmana były niebieskie, okolone białymi rzęsami. – Poza tym interesują cię przedmioty ścisłe, zgadza się?

– Uhm. – Kiwnąłem głową.

– Prowadzimy bardzo ciekawe zajęcia fakultatywne z przedmiotów ścisłych – oznajmił. – Może któreś z nich wybierzesz?

– Uhm – mruknąłem, choć nie miałem pojęcia, co to są zajęcia fakultatywne.

– No dobrze. Idziemy obejrzeć szkołę?

– Teraz?

– Myślałeś, że wybierzemy się do kina? – zapytał z uśmiechem i podniósł się z kucek.

– Nic nie mówiłaś o zwiedzaniu szkoły – zwróciłem się do mamy oskarżycielskim tonem.

– Auggie... – Nie dokończyła zdania.

– Będzie dobrze. Obiecuję – powiedział pan Tushman, wyciągając do mnie rękę.

Chyba chciał zaprowadzić mnie do szkoły, ale wołałem

trzymać się mamy. Uśmiechnął się i ruszył w stronę drzwi wejściowych.

Mama ścisnęła mnie lekko za rękę. Nie wiem, czy to miało oznaczać „kocham cię”, czy „przepraszam”. Prawdopodobnie jedno i drugie po trochu.

Do tej pory byłem tylko w szkole mojej siostry, dokąd rodzice zabierali mnie, gdy śpiewała na wiosennych koncertach i różnych takich imprezach. Ta szkoła była zupełnie inna. Przede wszystkim mniejsza. Zalatywało w niej szpitalem.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).